

MARIA JÓZEF CZUK

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Szczecin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, ulica Lubartowska, Szkoła Morska w Szczecinie, FSC

Losy brata po II wojnie światowej

Mój brat znalazł sobie inną ucieczkę. Ja w książki i w różne wyjazdy, a mój brat w żeglarstwo. On jako nastolatek zbudował kajak na Lubartowskiej, co nie było łatwo po wojnie. Mamie jakieś prześcieradła, których nie miała za wiele, podwędził i zrobił żagle. Zawieźli jakąś furmanką nad Wieprz, pływali kajakiem i uczyli się żeglować. Mój brat całe życie był żeglarzem. Dwa piękne jachty sam zbudował, które miał na Mazurach, myśmy pływali, przez [wiele] lat jeździliśmy na ten jacht.

Chciał zostać marynarzem. Dostał się do Szkoły Morskiej w Szczecinie, tuż po wojnie. Strasznie długo nie dostawaliśmy od niego listu i moja mama mówi: „Marysiu, musisz wziąć zwolnienie z pracy, ja ci dam pieniądze i musisz jechać do Szczecina zobaczyć, co się z Rysiem dzieje”. I pojechałam. Mama mi wtedy dołożyła i byłam ładnie ubrana. Miałam, jak na ówczesne czasy, bardzo ładny kostium. Popielata spódnica i bardzo ładny sweterek, morski, ładne buty i bardzo ładną torbę. Miałam przesiadkę w Warszawie, tam spotkałam swoje koleżanki, które się dobrze uczyły, z tych urszulanek, i studiowały w Warszawie. I one mnie poznały, bo byłam ładnie ubrana. W Szczecinie był jakiś zjazd literatów czy kultury. Ten pociąg do Szczecina przyjeżdżał o jedenastej czy dwunastej w nocy. Jechałam w takim przedziale, gdzie byli sami panowie. I jeden był taki miły młody człowiek, który jechał gdzieś z Łodzi, ale przez Warszawę, bo to różnie wtedy się jeździło. Pytał się, gdzie ja jadę. Ja mówię, że do Szczecina do brata. On mówi: „No to nie wiem, czy pani dostanie hotel, bo jest ten zjazd”. Ten pan się mną zajął. Ja byłam strasznie naiwna i w ogóle się nie bałam. Szczecin był w gruzach kompletnie, teraz to jest piękne miasto. Jak wysiedliśmy [z pociągu], to [wsiedliśmy] do jednej taksówki, [on powiedział:] „Ja pani pomogę i pojedzie pani do hotelu”. Zawiózł mnie do hotelu jednego, drugiego – nie było miejsca, nikt mnie nie chciał przyjąć. „Co ja tu mam robić?”. A ten pan powiedział: „Jak pani chce, to może jechać ze mną do mojego mieszkania, ja panią przenocuję”. Rano dopiero zobaczyłam, jak to wszystko wygląda, bo nie widziałam, gdzie przyjechałam. Okazuje się, że tam było takie poniemieckie osiedle domków

jednorodzinnych, bliźniaki, jeden przy drugim. On pracował na jakimś ważnym stanowisku, chociaż młody człowiek, dużo starszy ode mnie, na pewno miał ze trzydzieści lat. Ale bardzo porządny, trzeba przyznać. On ten cały dom dostał, ale był uczciwy i zostawił gospodynię Niemkę. To był piętrowy dom. On mieszkał na piętrze, na parterze mieszkała ta Niemka, [była] właścicielka. Mówił, że nie ma sumienia [jej wyrzucić], bo to był jej dom, [a wtedy] wykwaterowywali, wyrzucali tych Niemców. Mówił: „Niech ona sobie tam mieszka”. Przyjechaliśmy w nocy, on zadzwonił i tak mówi po cichu, żebym wchodziła, bo to taka sytuacja niezręczna, na tą górę. Powiedział: „Tu jest pokój, naprzeciw jest łazienka i ja panią zostawię”. I zostawił. Rano obudziłam się, słyszę – ktoś gwiżdże w tej łazience i się goli. A to ten pan się golił. Więc on się ogolił, ja siedzę jak myszka, jak tu wyjść, krępowalam się. Poczekalam, aż usłyszałam, że on zszedł, to ja wtedy szybko do łazienki, umyłam się, ubrałam, już jestem gotowa. I on przyszedł: „Już pani gotowa?”. „Tak”. Mówi: „No to zaprowadzę panią do tej szkoły. Ale jeszcze przedtem pójdziemy do baru mlecznego na śniadanie”. Zaprowadził mnie do baru, zjedliśmy śniadanie i podprowadził mnie pod szkołę. Tylko na końcu mi powiedział tak: „Proszę pani, pani jest bardzo młoda, bardzo naiwna i bardzo ufna. Dziwię się pani. Gdyby pani trafiła na kogoś innego, to by pani zobaczyła, jak by się ta pani przygoda i ta wycieczka do Szczecina skończyła. Ma pani szczęście, że ja jestem uczciwy i że mam narzeczoną”. Pożegnał się ze mną i koniec. Dał mi adres. Ja się w nim prawie zakochałam już po tym fakcie.

[W szkole] okazało się, że mój brat bardzo ciężko [miał], nie dał rady. Jak poszłam tam, był taki siny, ciuchy miał prawie jak w obozie koncentracyjnym, nie w pasy, tylko szare. I akurat szorował coś tam. Okropnie. Cały w jakichś krostach [był]. Tak się skończyło, że musiał tą szkołę przerwać. Skończył technikum elektryczne i pracował później w FSC, po wojsku. W wojsku [był] gdzieś nad morzem. W fabryce już do końca [pracował]. Bardzo dobrym był fachowcem. Dostał jedno mieszkanie, później drugie, jachty budował.

Data i miejsce nagrania	2012-03-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"